

PRZYSTANEK POCZĄTKOWY

Kilka stopni powyżej zera. Na zegarku, w telefonie dochodzi siódma „am morning” – jak powiedzieliby Angole. Odnawiany jakiś czas temu chodnik w pobliżu przystanku zaczyna zapełniać się, jak zawsze, zniecierpliwionym tłumem.

„Spóźnia się – pomyślał Krzysztof. – Pewnie znowu nierozgarnięte tumany doładują karty u kierowcy. Przecież początek lutego. Leniwe éwoki nie mają czasu, żeby ruszyć dupę do zajezdni, kiedy stary miesiąc dobiega końca, za to mają go wystarczająco dużo, żeby spóźnić się w pierwszy dzień nowego. Mogliby chociaż pomyśleć o innych. Samolubne skurwysyny”.

Wreszcie „żółta łódź podwodna” – jak określał ten konkretny autobus Krzys – przybiła do asfaltowej zatoczki, aby zabrać na pokład przybyłych pasażerów.

Kierowca jak zawsze otworzył tylko pierwsze drzwi, żeby wpuścić wszystkich, a przy okazji sprawdzić bilety i uprawnienia do ulg. Na zewnątrz uformował się już niekształtny rząd osób, zmierzających mozolnie do wejścia, z czekającymi w dłoniach kartami.

Krzysztof Polak wyglądał jak owca idąca na rzeź. Tylko nie beczał. Lekko ospały, ze smutkiem na twarzy cierpliwie czekał na swoją kolej. Nie było powodów, żeby się cieszyć, bo jak tu się radować z byle gówna. „Autobus przyjeżdża i odjeżdża. Też mi, kurwa, radość” – myślał.

Spostrzegł przed sobą ładną dziewczynę. Przynajmniej z tyłu wyglądała ładnie. Mogła mieć ponad metr siedemdziesiąt wzrostu i około dwudziestu dwóch lat. Włosy upięte w kok, pachniały przyjemną kwiatową wonią, zalatując jednocześnie dymem tytoniowym. Była szczupła w talii, co uwydatniał krótki, beżowy płaszcz, odsłaniający całkiem szerokie biodra i zgrabne nogi. Lateksowe legginsy, które nosiła, dodawały jej kobiecości i seksapilu. „Miło będzie patrzeć, jak wspina się po schodach” – rozmarzył się.

PIERWSZE SKRZYŻOWANIE

„Ciekawe co by było, gdybym się z nią ożenił? Zamieszkalibyśmy w jakiejś ciasnej klitce, żeby zakosztować niezależności. Jakby coś poszło nie tak, pewnie po roku zaszłaby, a ja musiałbym zapierdalać na dwa etaty, żeby nie słuchać ciągłego gderania. Po porodzie, jak miemam, utyje ze dwanaście kilo, a to będzie dopiero początek. Jak dzieciak podrośnie, przybędą jej kolejne kilogramy kochanego ciała i lateksowe wdzianko pozostanie jedynie pamiątką. Później doczekam swojego końca przy grubej, zrzędlivej babie, przeproszę za wszystkie grzechy i okażę skruchę za zmarnowane życie. Chyba lepiej się z nią nie żenić – rozprawiał w myślach Polak. – Przynajmniej nie teraz. Jeszcze zdążę zmarnować sobie życie. Najpierw skończę studia. Chociaż na dobrą sprawę, po chuj mi te studia? Dziś wykształcenie jest równie ważne, co zeszłoroczny śnieg”.

Buch! – to książka, która zleciała z kolan pewnej kobiety. Opasły tom powodujący ten dźwięk, nosił na okładce tytuł „Upadek”. Zaciekawiał go dziwny zbieg okoliczności do tego stopnia, że zapomniał całkowicie o czym wcześniej myślał. Hałas jednocześnie wyrwał go z rozmarzenia i dopiero teraz mógł rozejrzeć się dokładnie po autobusie, który przejeżdżał obecnie przez skrzyżowanie. Jego uwagę przykuła postać ślicznej dziewczyny siedzącej przy oknie, zapatrzonej w mijane kolejno na zewnątrz drzewa. Musiała być młodsza od seksownej laski w lateksowych legginsach. Miała zdecydowanie łagodniejszy typ urody i mniej rzucała się w oczy. Trzeba jednakowoż przyznać iż była piękna i na swój sposób uwodzicielska.

Złapał się na tym, że znowu umysł spowiła mu myśl o kobiecie. Do głosu dochodziła oczywiście męska natura, ale trzeba przyznać, że swoją rolę odegrała także samotność. Postanowił, że nie będzie na nią patrzył. Rzadko kiedy lubił przyglądać się słodyczom przez szybę.

Zaczął znowu bić się z wyobrażeniami na temat przyszłości: „Mógłbym zostać aktorem porno. Pójdę na siłownię, wygolę tu i ówdzie ciało, a potem kobiety moje. Ja pierdolę, znowu myślę o babeczkach. Chyba

za mało się onanizuję, a może za dużo... Jak tak dalej pójdzie, zamiast krwi popłynie mi w żyłach sperma. Tak, gwiazda porno to dobry pomysł, ale nie w tym kraju. W Stanach aktorzy filmów xxx mają prywatnych lekarzy, nie wspominając o nieproporcjonalnie większych zarobkach. Jankesi mają nawet swoje zboczone festiwale. Cwane skurwysyny ze wszystkiego robią przemysł, nie to co tu”.

Silnik „żółtej łodzi podwodnej” zawył jednorazowo, niczym zezłoszczona maszyna, która lada moment może odmówić posłuszeństwa. Na ten sygnał pasażerowie zareagowali cichym pomrukiem niepewności i rozejrzeli się dokoła, a w powietrzu, wewnątrz pojazdu coś jakby zaczęło cichutko brzęczeć. Brzęczenie lekko zagłuszała muzyka, płynąca ze słuchawek nastoletniego chłopaka, stojącego tuż obok Krzysztofa.

RONDO

Kiedy autobus ostro zakręcał na rondzie, Polak przechylił się mocno w jedną stronę – podobnie jak większość stojących osób – zbliżając się tym samym do młodego melomana ze słuchawkami wciśniętymi w uszy. Słyszał teraz dokładnie, że to co pobrzmiwało ze słuchawek, nie było nawet muzyką, a monotonna, nieskomplikowana melodia. Struktura „utworu” składała się z kilku krótkich dźwięków, połączonych regularnym bitem i sporadycznymi pauzami, pełniącymi jakby funkcję przerywnika dla zmęczonego, prymitywnego mózgu. Zachodził w głowę, jak długo można raczyć swój gust muzyczny takim gównem i doszedł do wniosku, że zaraz zwymiotuje.

Przysunął się więc nieco bliżej okna, lecz wciąż dolatywała doń denerwująca melodia. Jakby tego było mało, osobnik, przy którym znalazł się teraz, będący w podobnym wieku, co młodzian ze słuchawkami, także słuchał muzyki. Tym razem trafił na wielbiciela hip hopu. „Z deszczu pod rynnę” – załamał się.

Czuł się trochę jak mister White we „wściekłych psach”, który z jednej strony musiał wysłuchiwać monologu "o kutasie Madonny", z drugiej zaś wkurwiającej gadki Joe'go: „Toby... Who the fuck is Toby?”.

Raper zalił się w piosence na trudy młodzieńczego życia. Rymował o tym, ile to przykrości go spotkało, kogo najbardziej nienawidzi i gdzie stracił cnotę. Nawijał nieskładnie o szczegółach swojego życia oraz o tym, że ludzie w większości są jak zawistne kurwy, sprzedające wszystko, co mają najlepsze, wchodząc w dupę prawie każdemu.

Gdzieś w tylnej części pojazdu zachichotały dwie dziewczyny. W zasadzie to chichotały bez przerwy. Obrócił się, aby je zlustrować. Obie wyglądały niemal identycznie, jeśli chodzi o ubiór. Były także umalowane w ten sam wyuzdany sposób. Chciały dodać sobie kobiecości i paru lat do metryki, więc upozorowały się na szlaufy, choć w gruncie rzeczy zabieg był nietrafiony, gdyż jeszcze słabo ukształtowane ciało w demaskatorski sposób ukazywało rzeczywistość.

Zauważył, że dziewczęta nabijają się z mężczyzny siedzącego plecami do nich. Krzyś rozpoznał „obiekt” ich drwin. To profesor matematyki jednego z liceów, które Polak zresztą kończył. Facet wyglądał jak życiowa pierdoła.

„Nic dziwnego, że się z niego śmieją. Pewnie gówniary zdążyły się już poznać na dupowatym matematyku. Wiedzą, że nic im nie grozi, przecież to tylko nauczyciel. Bezbronny pedagog, którego można nastraszyć fałszywym oskarżeniem o molestowanie, gdy pójdzie coś nie tak. Nauczyciele muszą mieć bez dwóch zdań przejebane”.

Dojeżdżali właśnie do kolejnego skrzyżowania, kiedy warkot silnika stał się nieregularny.

DRUGIE SKRZYŻOWANIE

„Żółta łódź podwodna” ostatkiem sił dowlekła się do sygnalizatora świetlnego i nastała cisza. Napęd pojazdu przestał pracować. Nie pomagały liczne próby kierowcy, który nerwowo przekręcał kluczyki w stacyjce i wysłuchiwał klaksonowych obelg aut, mijających autobus – drogową przeszkodę.

Siedzący pasażerowie zaczęli wiercić się na miejscach, poszukując jakby kogoś odpowiedzialnego za taki stan rzeczy. Ci, którzy zmuszeni byli stać – w tym Polak – obserwowali badawczo wiercących się, a

wszyscy pogrążeni w muzyce, „odłączyli się” od swoich sprzętów, aby lepiej zrozumieć sytuację. Wewnątrz autobusu temperatura odczuwalna nieco podskoczyła, a powietrze zrobiło się dużo cięższe. Na dodatek tajemnicze brzęczenie nabrało ostrzejszego wyrazu. Stało się głośniejsze i miało tendencję rosnącą.

Ktoś z siedzących w tylnym sektorze rzucił: „Co się dzieje, do cholery? Czemu nie jedziemy?. Na tę uwagę dwie rozbawione małolaty zareagowały, a jakże, śmiechem.

– No co jest? – ponowił pytanie facet donośniej niż poprzednio.
– Przestań się pan, kurwa, drzeć – odezwał się siedzący obok niego grubas.
– Spiesz się do pracy, to się drę – zaoponował ten pierwszy.
– Gównu mnie to obchodzi, wszyscy się spieszymy. Jak ci tak zależy, wezwij se taksówkę.
– O przepraszam, ja się z tobą kolego na jednym gównie nie ślizgałem, żebyśmy byli na ty.
– Zamknij pan mordę! – zezłościł się puszysty mężczyzna i tylną groźnym spojrzeniem na rozmówcę.
Krzyk dziecka dolatujący z jednego z miejsc tuż pod oknem, sprawił, że uwaga większości – jeżeli nie wszystkich ludzi – skupiła się na młodej matce, uspokajającej rozplakanego synka. Maluch, przestraszony klótnią dwóch palantów, wył przeraźliwie, zagłuszając słowną sprzeczkę.
Krzysztof poczuł, że mimowolnie zaciska zęby. Hałas stawał się nie do zniesienia. Nawet nie podejrzewał, iż taka mała istota jest w stanie wyteńczyć głos o sile decybeli rozsadzającej uszy i głowę jednocześnie. Przy tym nawet gówniana muzyka małolatów była rarytasem.

W końcu komuś puściły nerwy i zaczęło się piekło.

– Może coś pani wreszcie robi? – Kobieta w średnim wieku zwróciła uwagę młodej matce.
– Proszę mnie nie pouczać, dobrze wiem co robić.
– W takim razie dlaczego to dziecko wciąż beczy?
– A widziała pani dziecko, które nigdy nie płacze?
– A sprać gówniarzowi dupsko, zaraz będzie spokój! – wtrącił się łysawy mężczyzna, stojący nieopodal.
– Sam się spierz, debilu – odburknęła matka.

Do skłóconego grona powoli dołączały kolejne osoby. Każdy miał coś do dodania. Jedni stawali w obronie kobiety z dzieckiem, inni nie mogąc wytrzymać hałasu, szczuli się nawzajem i obrzucali mniej lub bardziej zmyślnymi wyzwiskami.

„Zaraz pęknie mi łeb. Ci cholerni ludzie wyobrażają sobie, że wszystko kręci się wokół nich. Cofają się w ewolucji od stadium człowieka do głupiego skurwysyna. Kurwa mać! Miliony lat rozwoju, postęp nauki, wzrost samoświadomości i wieki rozkwitu kulturowego, a ci zachowują się, jakby dopiero co zeszli z drzewa, jebane małpoludy. Pokazać takim koło, to się nim pozabijają. Kiedy ten dzieciak przestanie się w końcu drzeć? A te pindy ciągle chichoczą. Jezu, istna wieża Babel. Wszyscy do siebie pierdolą, a i tak nikt nie słucha i nic nie rozumie”.

Wrzawa nasilała się z każdą sekundą, potęgując w nim gniew i odrazę do rodzaju ludzkiego. „Jak to możliwe – pytał sam siebie – że jestem jednym z nich. Nie mogę być taki sam. Nie chcę. Rzygam wami”. W tej chwili wrzeszczeli już niemal wszyscy. W gąszczu wulgaryzmów, epitetów i oskarżeń ścierały się wzajemnie poglądy, które jednoczyła wspólna cecha. Nienawiść przesyciła każdą z postaci tak, jak wielka fala rozbijając słabą tamę wylega na ląd i pustoszy porządek. Brzęczenie zniekształcało na tyle hałas, że z trudem cokolwiek można było zrozumieć. Teraz dotarło do niego, że ów specyficzny dźwięk tworzyli pasażerowie. Początkowo wydawało się, że to rozklekotany silnik moduluje ciągły sygnał, ale przecież napęd autobusu był martwy. Jednak czymże było brzęczenie, które wydawali z siebie ludzie? Czy tylko niewyraźnym bełkotem roznoszącym się falami dźwiękowymi? A może znakiem zwiastującym nadchodzący kataklizm?

Wtem nie czekał dłużej. Wyciągnął z torby Berettę z chromowanej stali, którą brał wszędzie ze sobą i przeładowując pistolet zgrabnym pociągnięciem, wymierzył przed siebie, nie otwierając nawet oczu. Naciśnięty spust uwolnił z komory jeden pocisk, zaś ten poszybował prosto w plecy wielbiciela rapu. Ani

huk wystrzału ani świst gnającej kuli nie przebiły się przez wszechobecne brzęczenie. Bzzzzzz...

Nikt nawet się nie odwrócił, gdy młody chłopak upadł na brudną podłogę.

Strzał. Tym razem kobieta w średnim wieku, która zwracała uwagę matce małego krzykacza, została potraktowana ołowiem. Czaszka pod naciskiem naboju rozpadła się błyskawicznie, rzucając na szybę szkarłatną plamę i kawałki mózgu.

Kłótniwy grubas wykrzywił usta w bolesnym grymasie, kiedy poczuł śmiertelny gorąc, a chwilę potem jego tętnica szyjna zbryzgała krwią ludzi w promieniu półtora metra. Bzzzzzz...

Buch! Buch! Pozbawione głów chichotki przeturlały się z wygodnych siedzeń tuż pod nogi profesora, który czytał uświnioną od krwi gazetę.

Jeszcze raz. Buch! Niestety... Pocisk poszybował zbyt wysoko. Jedna z wielu bocznych szyb rozsypała się drobnymi kryształkami na głowę starszego mężczyzny. Ponowił więc próbę.

– Jest! – wykrzyknął radośnie, gdy staruszek raniony w brzuch, zgiął się w pół. Doznawał uczucia satysfakcji i triumfu za każdym razem, kiedy śmiercionośny ołów docierał do celu.

Magazynek był już prawie opróżniony. Należało zastanowić się kto jeszcze zasłużył na karę. Gdyby miał tylko sprzęt o większej sile rażenia, z pewnością skorzystałby z okazji i zaprowadził porządek. Na taki luksus jednak nie był w stanie sobie pozwolić. Rozejrzał się badawczo i ustalił dwa obiekty przeznaczone do likwidacji.

Lateksowa seksbomba stała nieruchomo niedaleko drzwi, rzucając obelgami na prawo i lewo. Posługiwała się rynsztokowym słownictwem niczym obrzydliwy bandzior, który nie wykrztusi jednego zdania bez przekleństwa. Choć nie dało się nic zrozumieć z jej paplaniny, jad był aż nadto wyczuwalny.

Nieopodal zlokalizował cel numer dwa. Była nim ślicznotka, ta sama, która wydawała mu się nieziemsko piękna i uwodzicielska. Siedziała spokojnie na miejscu i po prostu milczała. Nie zwracała uwagi ani na zepsuty autobus ani rozedrgane otoczenie. Tak, jakby świat wokół zupełnie dla niej nie istniał. W tej chwili wydawała mu się jeszcze piękniejsza niż poprzednio. Nawet w tak parszywym miejscu czuł promieniującą aurę. Anioł pośród ciemności. Nie mógł jej tego zrobić. Bzzzzzz...

– Wybacz mi – wyszeptał chłopak i wymierzył broń w anielicę. – Jesteś zbyt dobra, żeby istnieć razem z nimi. Chodzisz po tej samej ziemi, a przecież to ściierwa. Nie zdołam pozabijać ich wszystkich, ale ciebie mogę uratować. Ciebie muszę uratować! Zamknij oczy, proszę. To nic nie boli.

Ścisnął mocniej rękojeść Beretty i sam przymknął powieki. Nie chciał patrzeć, chociaż wiedział, że robi dobrze. Przesunął delikatnie palcem po spuście i nacisnął go.

Trach! – coś w silniku „żółtej łodzi podwodnej” drgnęło i Krzysztof natychmiast otworzył oczy. Rozejrzał się przełknięty. Ani śladu po masakrze. Tylko wciąż ten cholerny dźwięk.

Ludzie natychmiast się opanowali, gdy autobus najpierw wolniutko, a z czasem coraz szybciej przemierzał asfaltowy szlak. Brzęczenie stopniowo cichło, aż wreszcie przepadło zupełnie i nastała upragniona cisza. Wszyscy skłóceni ze sobą pasażerowie, jak jeden mąż odwrócili głowy tak, aby nie musieć patrzeć nikomu w oczy. Uciekali przed wstydem i zażenowaniem. Łatwo przewiercać drugiego człowieka wzrokiem, kiedy chce się go zniszczyć, ale co jeśli trzeba się ukorzyć? To sztuka.

OSTATNI PRZYSTANEK

Dopiero, gdy wysiadł i zaczerpnął chłodnego powietrza, zrozumiał, że jest taki sam, jak ci, którymi gardził. Skryty morderca, nienawiść zwalczający nienawiścią. Należał do tego samego gniazda przez całe życie, choć zdawało mu się, że jest inaczej. Dotychczasowy światopogląd legł w gruzach. Okazał się utopijnym wyobrażeniem tak oddalonym od rzeczywistości, że poczuł się niejako oszukany. Jak dziecko, które pewnego dnia uzmysławia sobie, że facet w czerwonym wdzianku z długą, siwą brodą jest przebierańcem.

Wiatr smagał delikatnie iglaste korony drzew z pobliskiego lasu, niosąc wiosenny szmer aż na przystanek, gdzie stał nieruchomo jak kamień Krzysztof Polak. Nie spieszyło mu się. I tak był spóźniony.

Odrętwiały układał w głowie po kolei wszystkie elementy, a może należałoby powiedzieć, że rodził się na nowo. Tak jest, przychodził na świat jeszcze raz, po raz wtóry, ale ostatni – obiecał sobie. I chociaż zaczynał istnieć od początku, miał już przewagę nad całą resztą. On dobrze wiedział kim jest i kim są ci, którymi do niedawna pogardzał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 18.07.2012 19:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.